Rok XXXI. Piotrków, dnia 2 (15 Lutego) 1903 r. № 7.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Nasz przemysł w oświetleniu konsulatu angielskiego.

(Dokończenie.)

Położenie włościjan również naszkicowane jest w sprawozdaniu, co prawda krótko, lecz zupełnie dostatecznie dlatego, by czytelnik unaocznił sobie całokształt położenia ekonomicznego tej klasy naszego społeczeństwa. «Położenie włościan w Królestwie—czytamy—jest bardzo niezadawalające, gdyż nietylko niemożebnem jest dla nich utrzymanie się z rolnictwa, skutkiem drobnych działów ziemi, lecz również przemysł nie jest rozwinięty dostatecznie, tak, że potrzebujący pracy nie mogą znaleść sobie dodatkowego zajęcia. Z powodu przeludnienia Królestwa robotnicy w folwarkach zarabiają bardzo mało, około 36 kop. dziennie, co stanowi zaledwie trzecią część płacy robotnika rolnego we Francyi, połowę zarobku robotnika w prowincyjach pruskich, 30% mniej niż zarobek chłopa rosyjskiego. Z powodu stosunkowo słabego rozwoju przemysłowego, 66% ludności zarobkuje na roli, podczas gdy we Francyi 47%, w Niemczech 40%, w królestwie Brytańskiem zaledwie 17% pracuje na farmach. Wysoka renta, płacona tutaj za grunt dzierżawiony, uniemożebnia włościanom dopełnienie dochodu ze swego własnego gruntu za pomocą brania w dzierżawę ziemi od większych właścicieli. Z powodu powyższych przyczyn ilość wytwarzanego zboża jest coraz mniej dostateczną dla utrzymania ludności. W dziesięcioleciu 1860 do 1870 ilość zboża wytwarzanego wynosiła $3^1/_2$, $3^1/_4$ kwarterów na głowę, w następnem dziesięcioleciu—zaledwie 3 kwartery (kwarter = 2.3 korca). Z drugiej strony wzrasta produkcya kartofli, gdyż włościanie uważają je za produkt wymagający mniejszego nakładu i więcej odpowiedni jako pokarm».

Charakterystyczną cechą lat 1900 i 1901 było utworzenie się całego szeregu syndykatów, mających na celu zapobieżenie obniżaniu się cen. Połączyły się w syndykaty fabryki cementu, juty, superfosfatów, papieru. Wytwórcy cementu, pragnąc opanować całkowicie dostawę, nie zadawalając się zorganizowaniem syndykatu, podali petycyę o podwyższenie cła na cement zagraniczny. I w tej gałęzi przemysłu na długi czas zapewne zapanowała nadprodukcyja. Najpierwej założone cementownie dawały znaczne zyski, więc na gwałt rzucono się do budowania fabryk cementu, nie licząc się ze stosunkowo słabym wzrostem zapotrzebowania.

Brak przewidywania, ślepe naśladownictwo, liczenie na pomoc i opiekę rządu, oraz przeoczanie małej siły kupczej mas ludności,—oto ogólne cechy przemysłu polskiego, na tle których rozwinęły się w ostatnich czasach monopolistyczne dążności syndykatów. Lecz konsul angielski, hr. Murray, widzi również i zasadnicze przyczyny niedomagań naszego przemysłu. «Już w poprzednim raporcie zauważyłem—pisze on—że ludzie nie posiadają tu wcale inicyatywy i że gdy jakaś nowa gałąź przemysłu zaczyna prosperować,—gdyż zapotrzebowanie równa się produkcyi—natychmiast powstaje cały szereg takich fabryk i, ma się rozumieć, następuje nadprodukcyja. Widziałem nieraz podobne zdarzenia, i uderza mię, iż przy zakładaniu nowych przedsiębiorstw nie jest brana pod uwagę niewielka siła kupcza i spożywcza całego ludu. Ta mała siła kupcza ludu, jest główną przyczyną powolnego rozwoju przemysłu; nowych rodzajów produkcyi rozpoczynać nie można, gdyż prawie nie byłoby zapotrzebowania na nowe towary. Powinny być przeto czynione zabiegi w zakresie rozwinięcia tej siły i dostarczenia ludowi środków do osiągnięcia większego dobrobytu i do czynienia większych zakupów. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że są całe prowincyje gdzie, praktycznie rzeczy biorąc, nie używają żelaza, gdzie spożycie cukru na głowę ludności równa się zeru, musimy przyjść do wniosku, że nadprodukcyja jest tylko czasową i że napewno przyjdzie chwila, gdy dany stopień wytwórczości przemysłu nie będzie mógł zaspokoić zapotrzebowania. Lecz w celu powiększenia siły spożywczej narodu o ludności wiejskiej, jest niezbędne przedewszystkiem podniesienie rolnictwa, dlatego by umożebnić włościanom podwyżkę dochodów i zdobycie większej ilości pieniędzy dla kupowania przedmiotów pierwszej potrzeby, które dzisiaj uważane są za przedmioty zbytku».

Jak widzimy, generalny konsul angielski jasno zdaje sobie sprawę z kierunku, w jakim powinny iść usiłowania, mające na celu doprowadzenie do maximum naszej wytwórczości przemysłowej. Może w którymś z następnych raportów znajdziemy choć częściowe wykazanie przyczyn czysto miejscowej natury, które sprawiają, że podniesienie drobnego rolnictwa a w szczególności podniesienie siły kupczej ogółu ludności, spotyka się w Królestwie Polskiem z niesłychanemi gdzieindziej trudnościami.

T. Filipowicz.

Polskie banki włościańskie przed 200 laty.

Historyk polski, dr, Konieczny, opisuje najstarszą w Europie kasę kredytową włościańską, założoną przed blisko dwoma wiekami w Pabijanicach pod Łodzią, należących wówczas do kapituły krakowskiej. Było to w roku 1715, po pomorze bydła. Zacny kanonik Jordan przeznaczył 4,000 złotych polskich na bezprocentowe pożyczki na kupno sprzężaju, ułożył statut wieczystej fundacyi, którą nazwał «Mons pietatis», albo «zakładka na sprzężaj».

Była to najstarsza w całej Europie instytucyja, mająca na celu udzielanie wiejskiego kredytu wytwórczego, a bliższe rozpatrzenie się w statutach okazuje, że ks. Jordan wyprzedził swój wiek, zamieszczając przepisy takie, które dopiero za naszych czasów przyjęły się w prawodawstwie europejskiem, uważane za wykwit nowoczesnej nauki. Poręczycielem pożyczki była w zasadzie cała gromada, a więc mamy przed sobą nieograniczoną porękę kas Raifeisena; podobieństwo jest też w tem, że pożyczki niewolno było użyć na nic innego, jak tylko na cel oznaczony, a poręczyciele mieli prawo nadzorowania gospodarstwa dłużnika, żeby lekkomyślni wykluczeni byli od korzystania z kredytu. W razie niewypłacalności następowała egzekucyja, t. zw. «grabienie»; ale nie wolno było zabierać chłopu ani bydła roboczego, ani żadnych «sprzę-

tów do roboty potrzebnych.» A o tę zasadę, że dłużnikowi należy pozostawić przedmioty potrzebne do wykonywania zawodu, były długie walki za naszych czasów; w Austryi np. uznano ją dopiero w roku 1887! Najnowsze dopiero ustawy przyznają pierwszeństwo hipoteczne pożyczkom, zaciągniętym na t. zw. melijoracyje, a ks. Jordan przyznał to «zakładce» swojej już w roku 1715, dając jej pierwszeństwo nawet przed długiem «zamkowym», to jest przed jakiemikolwiek należytościami kapituły i jej administracyi.

Fundacyja znalazła życzliwych dobrodziejów; kapitał jej wynosił w roku 1730 już przeszło 10,000 złp., dzięki darom i zapisom. W ciągu tych 16 lat rozpożyczono pomiędzy włościan, z czterdziestu i kilku wsi pochodzących, znaczną kwotę 19,359 złot. pol., na pożyczki od 8 do 140 złp. Wartość pożyczek oceniać trzeba według tego, że wtenczas kosztował w Pabijanicach wół 40 złp., a klacz pociągowa 24 złp.

Spekulacyja ziemią.

W «Praw. Wiest. (№ 257) ministeryjum skarbu ogłosiło co następuje:

«W ostatnich czasach zauważyć się daje gorączkowe dążenie do korzystania z kredytu ziemskiego w celach, związanych nie z utrwaleniem własności ziemskiej, lecz z jej mobilizacyją—drogą kupna i odprzedaży gruntów dla korzyści, osiąganych na różnicy między cenami płaconemi i następnie otrzymanemi za ziemię. Nabywcy, mający na względzie cele spekulacyjne, znajdują dla siebie punkt oparcia w stałem i w niektórych okolicach dość znacznem podniesieniu cen sprzedażnych ziemi, obserwowanem zwłaszcza w ostatnich latach.

«Stopniowy wzrost wartości majątków ziemskich zależnie od powiększania się ludności, rozszerzania się sieci kolei, ulepszenia kultury i innych warunków ekonomicznych, uważać należy za zjawisko normalne. Przyciągnięcie jednak do własności ziemskiej kapitałów, wydawanych nie na podniesienie produkcyjności majątków, lecz dla prowadzenia handlu ziemią, wywołuje dalszą zwyżkę cen ziemi, naruszającą naturalny stosunek między wartością pieniężną a dochodowością majątków ziemskich, ze szkodą interesów gospodarstwa narodowego, które, między innemi, cierpią wielce z tego powodu, że ostatecznie cały ciężar wygórowanych cen sprzedażnych obciąża nabywców, kupujących ziemię nie w celu odprzedania jej lecz dla istotnego korzystania z niej i włożenia w nią swej pracy i kapitału.

«Jak zwykle bywa przy wszelkiej spekulacyi, osoby, poświęcające swoje kapitały na kupno ziemi dla osiągnięcia zysku na różnicy w cenach, starają się powiększyć rozmiary swoich obrotów przy pomocy kredytu. Oczywiście, że im większy jest kredyt, tem łacniej czynione są dodatki w cenach gruntów, często nie mające nic wspólnego ze zdrowem obliczeniem gospodarskiem.

«Wśród niepożądanych następstw takiej spekulacyi nie można nie zaznaczyć ukazania się całej kategoryi osób, które stworzyły sobie specyjalność z pośrednictwa przy zastawianiu i sprzedaży majątków w instytucyjach kredytu ziemskiego. Najbardziej szkodliwym jest udział tych osób w tranzakcyjach, dokonywanych przy pomocy banku włościańskiego. Korzystając często z tego, że właściciele i nabywcy-włościanie, nie są obeznani z warunkami kredytu w banku, wspomniani pośrednicy rozpowszechniają pogłoski o trudnościach, połączonych z wyjednaniem i otrzymaniem pożyczek, starają się zapewnić sobie rozgłos powoływaniem się na tranzakcyje, rzekomo pomyślnie załatwione, tylko dzięki ich pośrednictwu, i zastrzegają sobie nieraz od stron nader wygórowane, dochodzące niekiedy do dziesiątków tysięcy, wynagrodzenie, które ogromnie i zbytecznie zgoła obciąża wartość ziemi.

«Ministeryjum skarbu nie może pozostać obojętne na wspomniane niepożądane zjawiska w dziedzinie mobilizacyi własności ziemskiej i kredytu ziemskiego i uważa za swój obowiązek przedsięwziąć niezbędne środki, odpowiednio do tych form, w jakich ujawniają się tranzakcyje spekulacyjne z tytułu kupna, sprzedaży i zastawu majątków ziemskich.

«Stosownie do tego, minister skarbu przedewszystkiem udzielił wskazówek instytucyjom kredytu ziemskiego, zarówno prywatnym, jakoteż rządowym (bankowi szlacheckiemu i włościańskiemu) co do konieczności stałego przestrzegania ustanowionych dla nich przepisów szacunkowych, nie pozwalając na odstępstwa od tych przepisów na skutek żądań, popieranych powoływaniem się na wypadkowe lub na wygórowane ceny sprzedażne. Co się tyczy wspomnianych pośredników, to ministeryjum skarbu uważa za obowiązek przestrzedz przed korzystaniem z ich usług, ze względu na wyjaśnione powyżej straty materyjalne, jako też na zwłokę i trudności, które są następstwem nieuniknionej ze strony instytucyi kredytu ziemskiego czujności i ostrożności, do czego zmusza udział tych osób w sprawach, prowadzonych w powyższych instytucyjach».

DWIE OPINIJE.

Pod tym tytułem wyczytałem zeszłego roku w «Głosie» wytrawnem piórem skreślone zdania, które mi głęboko utkwiły w pamięci. Autorka p. J. Moszczeńska, zdaje sprawę z wrażeń, jakie odniosła w szeregu lat, z posiedzeń różnych zgromadzeń i stowarzyszeń, których była czynną uczestniczką. Żałuję, że nie mam pod ręką odnośnego zeszytu «Głosu»; nie wahałbym się przytoczyć tutaj całe ustępy tak jaskrawo a wiernie malujące przebieg naszych obrad; w tym stołecznym obrazie znaleźlibyśmy i my z prowincyi przynależny nam kątek. Ułatwiłoby mi to znacznie zadanie, bo surowe słowa prawdy, *ad usum Delfini* wypowiedziane przez niepośledniej miary obserwatorkę, byłyby zawsze słowami kobiety, a więc odczute sercem; a przez jej usta myśl moja wyszłaby może pełniejsza i mniej szorstka.

Otóż z licznych, bardzo trafnych wywodów szanownej autorki, zapamiętałem głównie dwa: pierwszy: «Że u nas najtrudniej o odwagę własnych przekonań». I rzeczywiście, wygłosić swoje zdanie niezgodne ze zdaniem tej lub owej, chwilowo wyniesionej na piedestał popularności, lub narzucającej się ogółowi ze swoją wszechwiedzą i wszechmocą osobistości, jest to być przygotowanym zgóry na atak nie przeciw wygłoszonemu zdaniu, ale przeciw swej osobie.

To już walka nierówna—zejść łatwo można na teren falisty, zdradny, na którym nietrudno się potknąć. Takiego niepożądanego rezultatu unika każdy i dlatego słusznie powiedziano tam «że śmiałków nam nie brakuje, ale prawdziwie odważnych mamy bardzo niewielu». Czyż potrzeba obszerniej rozwijać ten temat, lub dawać z praktyki naszego zrzeszonego życia przykłady?.. Sądzę, że to na razie zbyteczne, i przechodzę do owych podanych w nagłówku *dwóch opinij,* które, jeśli mnie pamięć nie zawodzi autorka tak scharakteryzowała: «U nas istnieją dwie opinije: jedna *cicha* a druga *głośna:* podobne do owych prądów morskich, płynących w dwóch przeciwnych kierunkach—jeden idzie płytko, drugi dąży w głębinach». Płyną razem, ale się z sobą nigdy nie spotkają. A dlaczego? Właśnie dlatego, że owa opinija głośna, bezwzględna często aż do szorstkości, zagłuszy tę drugą, cichą, milczącą, wbrew swoim przekonaniom, i tak ją obezwładni, że tryumfuje niepodzielnie». Czy z korzyścią dla ogółu?..

Na to pytanie niech odpowiedzą fakta z trzechletnego okresu działalności naszego Stowarzyszenia. Czyż wobec tych faktów; na widok tej zaledwie wznoszącej się budowy naszej samopomocy nie otrząśniemy się z tej bierności? Czyż wśród tak poważnego grona ludzi dojrzałych i doświadczonych, nie potrafimy wytworzyć opinii trzeciej, *niezależnej,* której hasłem będzie tworzyć a nie burzyć. Czyż nie zdołamy wzniecić w tej drugiej, cichej opinii, przez samopoczucie jej siły, tego niewygasłego Znicza miłości, który wnet przytłumi tamten, zbyt głośny a nikły, boć to tylko ogień słomiany.

Jesteśmy znowu w przededniu formowania nowych drużyn i naznaczania komendy. Dziś nie wchodzę w to, czy do tej pory wybór nasz był trafny; nie przesądzam, czy na przyszłość będzie trafniejszy. Na razie idzie mi o system a nie o ludzi. System dotychczasowy, składający cały ciężar działalności na barki Zarządu, był, okazuje się, zły, bo nie doprowadził do żadnego dodatniego rezultatu; sprobujmy innego, decentralizacyjnego. A jak to pojmuję, wkrótce wyjaśnię... Dziś w zakończeniu, tak jak przy każdej podobnej sposobności, znowu zawołam: «czas uderzyć w czynów stal»—porzucić akademickie debaty!

Z. del Campo Scipio.

Melijoracyje w Złotym Potoku.

Z wiosną r. b. rozpoczętą będzie budowa szosy z Potoka Złotego do Żarek, na przestrzeni *wiorst 12,* według projektu technicznego, sporządzonego przez inżyniera Walińskiego i pod jego ogólnym kierunkiem.

Szosa budowana będzie kosztem właściciela Potoku, hr. Karola Raczyńskiego i będzie wykończona na przestrzeni 7 wiorst na dzień 1 listopada r. b., a całość w sierpniu 1904.

W ten sposób, dzięki dobrze zrozumianemu interesowi osobistemu i społecznemu, jeden z piękniejszych zakątków kraju naszego, udostępni się dla miłośników wycieczek; cała bowiem droga ze st. Myszków trwać będzie 1½ godziny, a nadewszystko będzie wygodna, podczas gdy przy dzisiejszym stanie dróg, podnosi prawdziwy trud kto ją odbywa. Znaczne przestrzenie lasów skarbowych i potockich rozwinęły przemysł furmański, który po wybudowaniu szosy dawać będzie znacznie większe zyski, podnosząc w ten sposób dobrobyt sąsiednich wiosek. Zwolennicy wycieczek po kraju ojczystym, prócz pięknej natury znajdą w Potoku do obejrzenia dobrze urządzone gospodarstwo rybne—jedyną w kraju sztuczną hodowlę, pstrągów—szkółki leśne, i ogrodowe, fabrykę dachówek i posadzek cementowych, zwłaszcza, że Zarząd Dóbr chętnie udziela objaśnień i ułatwia zwiedzanie.

Od 1 lipca r. b. wszyscy pracownicy Zarządu, pobierający mniej niż 1000 rb. wynagrodzenia, zapisani zostali do kasy Rolników i Ogrodników.

Zarząd opłaca za nich 6% od otrzymywanego wynagrodzenia w gotowiźnie i naturalijach i tyleż obowiązani są oni wpłacać z własnych funduszów. Niższa zaś służba na starość ma zapewnioną emeryturę w postaci mieszkania, opału, kawałka gruntu i ¼ części normalnej ordynaryi. Pracujący w dobrach otrzymują bezpłatnie pomoc lekarską, felczerską i środki lecznicze.

Topór.

Z LODZI

Niepomyślnie rok nowy rozpoczął się dla naszych sfer przemysłowych. Świeżo, w ostatnich dniach mamy do zanotowania upadek jednej z większych fabryk kamgarnowych M. R., a fakt ten w sferach zainteresowanych wywarł nader pognębiające wrażenie. Kompetentni—jak zapewnia «Przegl. Polski»— widzą w upadku tym przedewszystkiem osłabienie tej gałęzi i jednocześnie uważają to za dowód ogólnego osłabienia rynku Nie bez wpływu na obecne stosunki pozostała i ta okoliczność, że M. R., celem ratowania się, wyprzedał znaczną partyję towaru po cenach, jak się tu mówi, wprost rabunkowych. Takie ceny nie mogą pozostać bez wpływu na dalsze kształtowanie notowań gotowych towarów. Pasywa upadłej firmy R. obliczają na 180,000 rub., zaś przy regulacyi da ona przypuszczalnie 5%.

Również do zanotowania mamy świeżo zawieszenie wypłat firmy przemysłowej K. Pasywa obliczają na 150,000 rub. Zainteresowane są przędzalnie bawełny.

Fabrykanci wyrobów wełnianych skarżą się ogólnie, że nie bacząc na «hosę» cen wełny, nie chcieli podwyższyć cen. Dokonano tranzakcyję z terminem płatności na koniec października. Świadczy to bezwarunkowo o stosunkach sprzedażnych nad wyraz utrudnionych i o depresyi w sferach przemysłowych, tembardziej, jeżeli się uwzględni, że wspomniane tranzakcyję dokonały firmy, uchodzące ogólnie za dobre.

Hurtownicy moskiewscy, przybywający tu rok rocznie o tej porze po zakup towarów letnich, zaczynają się już rozjeżdżać; zakupy uczynione w tym roku mniejsze były niż zwykle, co

z jednej strony przypisać należy złemu stanowi interesów nad Wołgą i Kamą, z drugiej zaś dążności tutejszych fabrykantów do uwolnienia się od opieki i pośrednictwa hurtowników, i wysyłania własnych komiwojażerów, celem zawiązania stosunków bezpośrednich z mniejszymi odbiorcami.

OSPAŁOŚĆ.

Pod powyższym tytułem, czytamy w warszawskiej «Prawdzie», co następuje:

«Łódzka wystawa spożywczo-hygieniczna uwydatniła jeszcze raz, i prawdopodobnie nie ostatni, naszą ospałość w traktowaniu spraw społecznych. Kiedy czytamy w sprawozdaniach wzmianki o depeszach z Pragi, o dowodach zajęcia się tą wystawą, dochodzących z Francyi i Belgii, opisy wystawców z Galicyi itp., zaczynamy szukać mimowoli bliżej oznak żywszego zainteresowania się tą pierwszą wystawą, urządzoną na większą skalę przez żywioł krajowy na gruncie, uważanym do niedawna za niezdobytą placówkę germańską w naszym kraju. I szukamy nadaremnie. Okrzyczane wycieczki zbiorowe na wystawę «gości warszawskich» zgromadziły wprost śmiesznie małą liczbę uczestników; z okolic Królestwa, po za Łodzią, uderzał zupełny niemal brak wystawców; udział firm warszawskich był również mniej, niż nieznaczy; Zagłębie nie było prawie reprezentowane; co najważniejsze, Piotrków, najbliższy Łodzi z miast większych Królestwa, pomimo nawoływań *Tygodnia*, świecił zupełną nieobecnością!.. Ospałość taka ogółu naszego razi tembardziej, że wystawa łódzka, urządzona i zareklamowana umiejętnie i, co rzadko się zdarza, bardzo taktownie, odbijała nader korzystnie od licznych ostatniemi czasy t. zw. wystaw warszawskich, a właściwie od przereklamowanej i okrzyczanej a pokrewnej cokolwiek wystawy kucharskiej.»

Bal społeczny.

«*Byt*» w karnawale dawał bal
I sprosił licznych gości:
Był tu więc «Przemysł», «Handel», «Krach»,
«Bankructwo», «Łzy», «Podłości»;
Był również «Szwindel», «Nędza», «Ból»
I «Konkurencyja» miła,
Nie brakło «Losu», była «Złość»,
I «Zazdrość» też przybyła,
Był «Śmiech» i «Humor», przybył «Żart»,
«Łapówka», «Filantropija»,
Był «Rozum», «Głód», «Potęga», «Dług»
I «Rada» i «Utopija».

Dość gwarne było grono to—
Pan «*Byt*» się cieszył z tego:
Kapeli na początek grać
Rozkazał wnet «polskiego»!
«Handel» i «Przemysł» zdziwił się,
Wołając «Was y dues?»
I poszli w kąt, w cichości serc
Rachować swoje «mues».
A pozostali poszli w tan,
Kojarząc dziwne pary,
Że na ich widok, człeka śmiech
Powalić mógł na mary:
Więc z «Filantropiją» szedł «Krach»,
A «Rozum» wiódł «Łapówkę»,
Szła «Konkurencyja» z «Szwindlem» w tan,
Na «Łzie» wsparł «Humor» główkę;
«Nędzę» prowadził dumnie «Śmiech»,
«Żart»—«Głód» pod pachę wodził;
«Potęgę» zaś podpierał «Krach»,
«Dług» się z «Bankructwem» zgodził;
Z «Utopiją» paradował «Los»,
A «Rada» szła ze «Złością»;
Na końcu wreszcie szedł nasz «*Byt*»
Lecz z kim?.. lecz z kim? z «Podłością»!
Nie znalazł pary jeno «Ból»,
Bo cicho siedział w kątku
I nikt nie dostrzegł prawie go
W tym dziwnym nieporządku...

. . . .

I poszli w tan! I poszli w pląs—
Tak «ramię do ramienia»...
I idą, bo na świecie wszak
Porządek się nie zmienia!
— «Byłem ja na balu tym»,
«Ból» się uskarżał srodze,
Lecz, aby go nie słyszał kto,
Był w wielkiej o to trwodze.

K. Lack.

— **Obsadzanie posad pisarzy gminnych.** Z powodu wyjaśnienia okólnikowego gubernatora warszawskiego, ażeby przy obsadzaniu posad pisarzy gminnych przestrzegano ściśle art. 77 Ukazu Najwyższego z d. 19 lutego 1864 r. co do urządzenia gminy wiejskiej, (którym to artykułem zebraniu gminnemu przysługuje wyłączne prawo obsadzania posad pisarzy gminnych drogą wyborów, narówni z innemi urzędami gminnemi, lub też wzywania na to stanowisko pewnej osoby po zabopólnem porozumieniu się wójta gminy, ławników i sołtysów) zabrał głos we «Warsz. Dniewn.» jeden z komisarzy i usiłuje dowieść, że rozporządzenie to, formalnie słuszne, w praktyce nie daje się wykonać. «Dotąd, pisze p. komisarz, ani «zebranie gminne, ani wójci z sołtysami pra«wie nigdzie nie korzystali z prawa, nadanego «im art. 77-ym Ukazu z d. 19 lutego 1864 r., «lecz dajmy na to, że teraz zechcą z tego pra«wa korzystać. Przypuszczalnie wójt z sołty«sami wybrał daną osobę na stanowisko pisa«rza gminnego, a ten po upływie dwóch, trzech «miesięcy okazuje się nieodpowiednim i zwol«niony zostaje przez naczelnika powiatu, pro«wadzenie zaś spraw zarządu gminnego po«wierzone zostaje tymczasowo komu innemu; «i ten znów po jakimś czasie zostaje zwolnio«ny i t. d. W rezultacie okazuje się, że na «tem ucierpieć może prawidłowy bieg samorzą«du włościańskiego». W przewidywaniu takiego smutnego wyniku, opartego nb. na przypuszczeniach zupełnie dowolnych, p. komisarz wyraża przekonanie, iż art. 77 Ukazu Najwyższego winien być odwołany; prawo zaś mianowania na stanowiska pisarzy gminnych przysługiwać winno naczelnikom powiatów!

— **Przypominamy, że w dniu 17 b. m. tj. w przyszły wtorek ma się odbyć zebranie ogólne członków Stowarzyszenia Rolniczego gub. Piotrkowskiej. Porządek dzienny zebrania następujący: 1) Przeczytanie protokółu zeszłego zebrania 2) odczyt p. Goebla o produkcyjności pracy 3) Wnioski członków.**

Kronika Piotrkowska.

— **Zdanie chłopa o polemice gazeciarskiej.** Zaszedł do naszej Redakcyi jeden z najinteligentniejszych włościan milejowskich (*), i wdawszy się w pogawędkę, zaczął ubolewać nad polemiką, która od pewnego czasu zapełnia łamy dwu naszych pism ludowych: «Gazety Świątecznej» i «Zorzy».

— «Bardzo nam się to nie podoba—mówił.— Do czego to podobne! Zamiast nam dawać przykład zgody i miłości, uczą nas jak się kłócić i wzajem na siebie podwodzić. Mają co do siebie, to niech załatwią spór osobiście, albo napiszą do siebie list; ale jeden napisał list «otwarty», to drugi dalejże w gazecie ten list wyśmiewać, wykazywać, jakie tamten zrobił błędy... Pisali zawsze, że im chodzi nie o pieniądze, a o to, by pożytecznie chłopom służyć, a teraz się oto pokazuje, że im chodzi najwięcej o przedpłacicieli i jeden drugiemu zazdrości. A zresztą, jeżeli się płaci za gazetę, to po to, żeby się z niej czegoś nauczyć pożytecznego, ale nie kłótni; co to ten papier zajmować, kiedy on jest przez nas kupiony i powinien być na nasz pożytek zapełniony».—

Dosłowne to przemówienie pilnego czytelnika obu wyż rzeczonych pism, pomieszczamy tu, gwoli przestrodze redakcyj... i to redakcyj nietylko pism ludowych.

— **Niepowodzenie teatru** na prowincyi nie jest już dziś wyjątkowem zjawiskiem, ale objawem stałym. Piotrkowskie Towarzystwo ledwie dyszy; toż samo dzieje się w Częstochowie—wszędzie zresztą, oprócz Łodzi i Kalisza. Zkąd to wynika? Nam się zdaje, że główną przyczyną niepowodzenia teatrów jest zbyt wielka dziś ilość towarzystw, konkurencyja wśród nich i rozrzucenie sił wybitniejszych, tak, że każde towarzystwo liczy ich zaledwie po parę, a są i takie, które ich wcale nie mają. Że wina nie spada tu na publiczność, dowodem trupa kaliska: gdziekolwiek z nią zjedzie dyrektor Myszkowski, ma spektakle wyborne i powodzenie zapewnione; ale też obsadza najmniejsze role starannie, zespół towarzystwa wzorowy, kostiumy i dekoracyje świeże, słowem — przypomina dawne, dobre czasy Teksiów i Ratajewiczów, których pojawienie się w każdem mieście witano zawsze ochotnie.

Gdyby choć połowa dyrektorów zwinęła swoje «lary» i «penaty», reszcie działoby się lepiej. Tak jak jest obecnie, na powodzenie liczyć mogą tylko przedstawienia b. tanie, czego dowodem tłumne uczęszczanie publiki na przedstawienia świąteczne, popołudniowe, a pustki przerażające na spektaklach wieczorowych.

— **Z Towarzystwa Pławieńskiego.** Budowa trybuny na torze Pławieńskim Towarzystwa Zachęty Chowu Koni i Wyścigów konnych, rozpocznie się w Piotrkowie natychmiast z nastaniem wiosny. Projekt trybuny, opracowany przez budowniczego p. Fr. Dietricha, dyrekcyja Pławieńskiego Towarzystwa przyjęła z małemi zmianami. Projektowana trybuna wzorowana jest na takiejże w Lublinie. Wykonanie robót powierzono przedsiębiorcy ciesielskiemu—p. Józefowi Schöpke, zamieszkałemu w Lublinie, który, ku ogólnemu zadowoleniu, wybudował trybunę na torze Łęczyńskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych.

— **Na ostatniem posiedzeniu** tutejszego komitetu gubernijalnego rolniczego, odczytali swe referaty: *p. Józef Jeziorański* o handlu zbożowym, *p. Jordan Kański* o robotnikach i wychodźtwie za granicę, *p. Wincenty Łoskowski* o powinnościach gminnych i o dostawach dla wojska, *p. Adam Michalski* o drogach i ich stanie, *p. Józef Ostrowski* o szkołach rolniczych.

— **Ordery** św. Włodzimierza klasy IV za wysługę 35 lat otrzymali rejenci, pp.: Dąbrowski, Filipski i Gogolewski w Piotrkowie; oraz p. Korolenko w Brzezinach.

— **Rejentem** w mieście Łodzi, po ś. p. Konstantym Płacheckim, mianowany został b. sekretarz izby sądowej Klemens Krajewski.

— **Z poczty.** Naczelnik poczty okręgu warszawskiego zwrócił się do pana Gubernatora piotrkowskiego z prośbą o wskazanie, na jakich stacyjach kolei kaliskiej, położonych w gubernii piotrkowskiej, byłoby pożądane utworzenie chwilowych oddziałów pocztowych.

— **Latarnie gazowe** według umowy magistratu od chwili obecnej aż do dnia 4 marca winny być zapalane o $5^1/_2$ wiecz., a gaszone o 6-ej rano.

— **„W marcu jak w garncu”,** mówi przysłowie; żaden jednak marzec pod względem zmienności aury nie dorównał chyba tegorocznemu lutemu. Wszystkie zjawiska przyrody, wszystkie miesiące roku zmieniają się jak w kalejdoskopie. Po ciepłym, iście majowym dniu, mieliśmy już ośmiostopniowy mróz, potem listopadową, jęczącą wszystkiemi minorowemi tonami wichurę i deszcz rozpłakany, rozszlochany i znów uśmiech słońca, i znów śnieżyca, a wśród niej z za okna wystawy ogrodu miejskiego uśmiecha się czarowna flora wiosenna: fijołki, konwalije, hyacenty i moc tego nieprzebrana; i znów pogoda, zimno, błyskawice (we czwartek ubiegły) i znów śnieżna zadymka. Na brak rozmaitości przynajmniej uskarżać się nie możemy.

— **Bal panieński.** Pierwszy raz organizuje się d. 22 b. m. bal u Cyklistów, na którym rej wodzić mają nie sami członkowie klubu, ale, pod ich egidą, młode latorośle ich, nadobne córy. Jest nadzieja, że ten bal uda się z pewnością i że młodzież pospieszy na wezwanie młodych gospodyń i stawi się do apelu nawet ze stron dalszych, bo, o ile wiemy, na wsze strony mają być rozesłane zaproszenia. Nie wątpimy też, że i studenci zja-

(*) Wieś Milejów pod samym Piotrkowem.

wią się licznie, odwdzięczając się piotrkowiankom, zawsze gotowym do przyjmowania udziału w balach studenckich. Obowiązków gospodyń na balu panieńskim podjęły się łaskawie panny: Jadwiga Bogusławska, Maryja Dobrzańska, Wanda Cedrowska, Kazimiera Dziemianowiczówna, Zofija Fijałkowska, Zofija Gerberówna, Maryja Jachimowska, Maryja i Bronisława Jakimowiczówny, Helena Krzemieniewska, Janina Krauzówna, Maryja Młodowska, Stanisława Rudnicka, Janina Spanówna i Maryja Wojewódzka.

Nawiasowo dorzucimy tu drobną uwagę, która wyszła od uczestników bardzo licznego balu, który się odbył w klubie cyklistów w d. 10 stycznia. Podana wówczas kolacyja po rb. 1 k. 5 od osoby, składała się literalnie: z plasterka szynki, plasterka polędwicy i plasterka lodów. Jeżeli w Piotrkowie można dostać codziennie kolacyję z dwóch obfitych dań mięsnych i sera, lub czarnej kawy, za kop. 50, to nie rozumiemy, dlaczegoby restaurator z hotelu litewskiego nie mógł dać za jakie 60 lub 75 kop. takichże 2 mięs z dodatkiem lodów lub piwa.

— **W ostatni wtorek** w lokalu Cyklistów odbędzie się wieczorek tańcujący, t.zw. «śledziowy», który jak zawsze skończy się punktualnie o godz. 12-ej w nocy, po spuszczeniu z galeryi olbrzymiej wielkości śledzia...

— **Wieczór tańcujący**, jaki się odbył d. 7 b. m. na dochód nowej kasy pomocy dla tutejszych rzemieślników i handlujących, zgromadził w lokalu Towarzystwa Cyklistów przeszło 150 osób. Zabawa rozpoczęła się około godziny 11-ej polonezem, i przy ogólnem ożywieniu i tanecznej ochocie, trwała do godziny 8-ej zrana. Kolacyja około godziny 2-ej podana, pomimo, że ilość osób, które do niej zasiadły, przenosiła liczbę 100, odbyła się szybko i w największym porządku. Słowem, dzięki uprzejmości i ciągłemu zajęciu się gośćmi pp. gospodarzy, zabawę zeszłosobotnią zaliczyć musimy do najudatniejszych w bieżącym karnawale. Przyniosła też ona w zysku instytucyi wyżej rzeczonej przeszło rb. 100. Gospodarzami byli pp.: Ostrowski Karol, Luft Adam, Karbowski Józef, Pąkciński Michał, Kwiatkowski Stanisław, Majewski Jan (junior).

No, i wszystko byłoby dobrze, i nic nie mielibyśmy do dodania, gdyby... gdyby, niestety, nie pewne *ale*. Tym «ale» — to kosztowność ubiorów niektórych pań, która, jeśli jest niewłaściwą na zabawach, na których bawią się ludzie zamożniejsi, to o ileż jest niewłaściwszą tam, gdzie schodzą się na zabawę ludzie mniej zamożni? Kto ma grosza do zbytku, może go użyć produkcyjniej, a kto go ma mało—winien go na czarną godzinę zostawić.

A jaki rezultat drogich toalet? Oto w przyszłym karnawale, taki bal może się nie udać, bo wiele z tych dziewcząt i kobiet, które kosztowniej nie są wstanie się ubrać, nie przyjdzie nań wcale. A takich przecie jest ogromna większość...

— **Wieczorek w Dobroczynności** dnia 8 b. m. zgromadził osób 180. W szczupłym stosunkowo, jak na taką ilość, lokalu Towarzystwa było jak nabite; zabawa trwała, według tradycyi, tylko do godziny 2 ej, która jest w dobroczynności ostatecznym kresem wszelkiej uciechy. Sądzimy, że jest to jedną z przyczyn, dla których ludzie pracy tak chętnie uczęszczają na wszystkie zabawy do Salki dobroczynności. Drugą przyczyną, powiedzielibyśmy, jest niekosztowność ubiorów, która weszła tam już w zwyczaj; wreszcie trzecią—to bufetowe urządzenie posiłku, czyli nie zasiadanie do długiej, nużącej, a często i kosztownej kolacyi. Z tego wszystkiego wido, że ludzie radziby się dość często zabawić i rozerwać, byle ich to niedrogo kosztowało. W tych ciężkich czasach nie można z tego względu dziwić się nikomu, zwłaszcza też ludziom familijnym.

Dochód z wieczorku wyniósł 89 rb. 64 kop. Wydatki 12 rb. kop. 30. Następny i ostatni wieczorek będzie miał miejsce dnia 15 b. m.

— **„Pani Wołodyowska”** w sobotę—d. 14 b. m. Sprawozdanie podamy w przyszłym numerze.

— **Praca premijowana** p. J. Rozieckiego, o której wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze «Tygodnia», ma wyjść nakładem redakcyi «Gońca Handlowego».

— **Głównym inicyjatorem** projektu założenia w Ujeździe pod Tomaszowem Rawskim towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego (o którym pisaliśmy w zeszłym numerze «Tygodnia») jest—jak się dowiadujemy—p. Czesław Olszowski z Niewiadowa.

— **„Gazeta Polska”** zwracając uwagę na zamieszczony w № 5 «Tygodnia» artykuł D-ra Skalskiego z Tuszyna p. t. «W sprawie rozrostu miasteczek»—taki od siebie dodaje doń komentarz:

„Wobec dużej wagi kwestyi powyższej, zasięgnęliśmy opinii osoby fachowej, która nadesłała nam uprzejmie informacyję następującą:

Na prowincyi dawne przepisy administracyjne nie są zniesione i tam należy szukać i dziś jeszcze obowiązujących, gdyż nawet władze niemi się posługują. Niezależnie od tego, w różnych miejscowościach władze administracyjne stosują różne przepisy na podstawie Ustawy budowlanej, ale pod tym względem żadnej jedności i ogólnego sposobu ich zastosowania niema, tem więcej, że osady są tak różne, iż kiedy jedne niczem prawie nie różnią się od wsi, to taki np. Żyrardów jest kompletnem miastem i rząd gubernijalny stosuje tam wiele przepisów z Ustawy budowlanej, niezależnie od dawnych przepisów administracyjnych”.

— **Zmiany służbowe.** Z decyzyi zarządzającego opłatami akcyzowemi gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej pomocnik kontrolera moskiewskiego oddziału Banku państwa, Aleksy Woznesienski, mianowany młodszym etatowym kontrolerem gorzelni 7 okręgu kalisko-piotrkowskiego zarządu akcyzowego.

— **Nieuczciwa konkurencyja.** Jakich środków nikczemnych używają w celach konkurencyjnych pewne jednostki, może posłużyć za dowód fakt, jaki miał miejsce w jednym z większych miast Zagłębia Dąbrowskiego.

Pan X., właściciel zakładu wyrobów betonowych, patrząc chciwym okiem na rozwijający się pomyślnie takiż sam zakład urzędnika, pana Z., zaniósł nań «skargę», w której wskazując na rzekomą niewłaściwość, aby urzędnik mógł jednocześnie prowadzić jakieś przedsiębiorstwo, w konkluzyi uprasza jego władzę, o usunięcie go z zajmowanej posady lub o zamknięcie mu zakładu (!).

Oczywiście, «skarga» nietylko nie odniosła żadnego rezultatu, jako nieuzasadniona, ale okryła śmiesznością i ogólną pogardą skarżącego. — O fakcie tym donosi «Kuryjer Sosnowiecki» w № 6.

— **Nominacyje.** Prokurator piotrkowskiego sądu okręgowego p. Nienarokomow został przeniesiony do Warszawy, prokuratorem zaś sądu piotrkowskiego mianowany został p. Fabrycyjusz, prokurator sądu okręgowego łomżyńskiego. Sędziowie sądu okręgowego w Piotrkowie pp. Tichomirow i Łowiagin, oraz towarzysz prokuratora tegoż sądu p. Sztokmar zostali przeniesieni do sądu okręgowego warszawskiego.

— **Pracownicy biur i fabryk** «Towarz. Akcyjnego Zawiercie» patrzą z ciekawością przed siebie i myślą, czy im też przyniesie pociechę jaką miesiąc lipiec r. b., w którym przypada 25-lecie istnienia onego Towarzystwa? Oczywiście, przy uroczystości tej, spodziewają się jakiejś gratyfikacyi, przynajmniej ci, którzy ten cały okres czasu przebyli w służbie Towarzystwa. Ale czy dużo jest takich? Przecież tam, co nowy dyrektor, to nowe były zmiany i od czasu wyjścia dyrektora Masłowskiego, kamień na kamieniu zapewne nie pozostał z dawnych, względnie niezłych stosunków fabrycznych. Były też to czasy nietylko dla urzędników fabrycznych lepsze, ale i dla samych akcyjonaryjuszów: dywidenda dochodziła 30%, a w roku zeszłym... wcale jej nie było!..

— **Dom na loteryję** puścić zamierza właściciel jego, a jeden z mieszkańców Sosnowca. Pomimo, że miejscowy adwokat przedstawił właścicielowi trudności, jakie oryginalny ten pomysł za sobą pociąga, ten jednak, niezrażony żadnemi przeciwnościami, wystąpić zamierza do ministeryjum skarbu z podaniem i prośbą o pozwolenie do urzeczywistnienia tej myśli.

— **Z kolei.** Ażeby zapobiedz przeładunkowi wagonów z węglem, wysyłanym z Zagłębia Dąbrowskiego do stacyj po za Łodzią, zamówiono 200 węglarek systemu Breitsprechera. Wagony te na stacyi Łódź, przy pomocy umyślnego przyrządu, zamieniane będą z wązkotorowych na szerokotorowe przez podsuwanie odpowiednich osi.

— **Tow. Wz. Kredytu** w Sosnowcu zostało już zorganizowane: powołano do *rady* pp.: Mauvego, H. Lipschütza, Mrokowskiego, Olszewskiego, M. Reichera, M. Ginsberga, Słowikowskiego, Majtlisa i Malinowskiego; do *zarządu* pp. S. Majmona, B. Oppenheima i Szola; do *komisyi rewizyjnej* pp. Landaua, Harlanda i Potska; na zastępców pp. Odermana i L. Lipschütza.

— **Zawiadowcą** drogi podjazdowej, należącej do zakładów hutniczych «Huta Bankowa» mianowany został inżynier Wasintyński.

— **Dochód z wystawy** hygieniczno-spożywczej w Łodzi wyniósł około 23,000 rb. brutto, z czego na rzecz Pogotowia ratunkowego przypadnie około 12,000. Inicyjatorowie wystawy mogą się zaiste pochlubić z owocu swej pracy bezinteresownej, najeżonej tysiącznemi zapewne przeszkodami i przykrościami.

— **Główna wygrana** I klasy loteryi klasycznej (w sumie 10000) dobrze padła; trafiła bowiem w Łodzi na subjekta ze składu aptecznego, sklepikarza jakiegoś i urzędnika.

— **Rachunek z wieczoru tańcującego** d. 7 b. m. w lokalu Piotrkowskim Tow. Cykl. na korzyść Stowarzyszenia samopomocy Rzemieślników i Handlujących m. Piotrkowa.

DOCHÓD:

Za bilety wejścia	rb.	182	k.	95
Naddatki	rb.	32	k.	10
Razem . .	rb.	215	k.	05

WYDATKI:

Za wynajęcie lokalu	rb.	30	k.	—
Za muzykę.	rb.	30	k.	—
Za druki zaproszeń i biletów	rb.	9	k.	—
Za marki na prośby i zaproszenia . .	rb.	1	k.	81
Za usługę	rb.	7	k.	60
Za przybranie sali kwiatami	rb.	5	k.	—
Za urządzenie damskiego bufetu . . .	rb.	22	k.	35
Za naftę świece i drobne wydatki . .	rb.	1	k.	53
Na zakłady dobroczynne	rb.	6	k.	—
Razem . .	rb.	113	k.	29

PORÓWNANIE:

Przychodu	rb.	215	k.	05
Rozchodu	rb.	113	k.	29
Czystego dochodu	rb.	101	k.	76

Gospodarze Zabawy.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Otrzymali ordery: Św. Stanisława 2-go stopnia p. o. naczelnika p-tu częstochowskiego, książę Awałow; Św. Stanisława 3-go stopnia—referent p-tu będzińskiego, registrator kolegijalny. Jasiński; Św. Włodzimierza 4 stopnia — buchalter kasy piotrkowskiej, radca dworu, Anatol Piotrowski, za nieskazitelną 35-cio letnią służbę na posadach klasowych.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zgubny upór.** Za papiery listowe zagraniczne płacimy do tej pory około 4,000,000 rubli, wobec czego fabryki krajowe nie są w możności wejść na drogę właściwego rozwoju jakkolwiek wyroby ich niczem a niczem nie ustępują zagranicznym, i dość położyć na nich sfabrykowany naprawdę napis zagraniczny, aby zbyt wzrósł niepomiernie.

Objaw ten stwierdzamy ze smutkiem; i zaprawdę, nadszedł czas, abyśmy i w tym kie-

runku zaniechali popierania obczyzny i stałem popieraniem wyrobów fabrykacyi krajowej, stworzyli pomyślne warunki dla większego rozwinięcia się przemysłu krajowego.

— **„Gęsia dusza”.** Dochodzenie w pewnej sprawie kryminalnej w Kielcach ujawniło osobliwy zabobon, zastosowany w praktyce w czasie składania przysięgi. Ex lokaj G., podał koledze swemu S. gęsie pióro; ten ostatni rozgryzł takowe i «duszę z pióra» umieścił pod językiem w czasie składania przysięgi. W niedowarzonej głowie chłopaka, miało to znaczyć, że on przysięga nie na własną, lecz gęsią duszę...

— **Na ogłoszenie** pana F. w Warszawie, iż poszukuje *lokaja* z pensyją 15 rb. miesięcznie, zgłosiło się w ciągu 2 dni 85 kandydatów! W tej liczbie: 2 b. urzędników drogi żelaznej, 1 buchalter 2 techników, 3 agronomów—wszyscy z wykształceniem gimnazyjalnem; oprócz tego zgłosiło się: 16 maszynistów, kilku czeladników, kilku posłańców, kilku listonoszów itd. Dobre czasy!

— **Najwyższe zezwolenie.** W «Lub. Gub. Wied.», czytamy, co następuje: Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddańszego raportu p. ministra spraw wewnętrznych co do prośby hr. Zamoyskiego o pozwolenie, wbrew istniejącym przepisom, cięcia drzewa w lasach ordynacyi Zamoyskiej, obciążonych służebnościami, w d. 13-ym grudnia (1 stycznia) Najwyżej zezwolić raczył: odstępując od ustanowionych przez prawo z d. 31 grudnia 1875 r. i Najwyżej zatwierdzonych z d. 8 czerwca 1898 r. przepisów, pozwolić w ciągu lat 5 dokonywać w lasach ordynacyi Zamoyskiej cięcia sztuk wybranego drzewa w celach przemysłowych, pod dozorem komisyi złożonej z przedstawicieli komisyi gubernialnej do spraw włościańskich i komitetu ochrony lasów, pod warunkiem wszakże, aby cięcie to nie naruszało praw włościan do służebności i nie zmniejszało zapasu sadzonek, oraz, aby w miarę zatwierdzania planów gospodarstwa leśnego oddzielnych lasów, wchodzących do składu ordynacyi Zamoyskiej dalsza ich eksploatacyja odbywała się według zatwierdzonych planów gospodarstwa leśnego.

— **„Ceres”.** W d. 17-ym b. m. w sali Muzeum odbędzie się o godz. 7½ wiecz. zebranie ogólne członków Tow. wzajemn. ubez. od gradobiela «Ceres», na którem rada zda sprawozdanie z działalności za rok ubiegły i przedstawi budżet na rok 1903, poczem nastąpi rozpatrzenie wniosków rady, zredagowanych na skutek uchwał poprzedniego zebrania ogólnego, wybór komisyi rewizyjnej i rozpatrzenie wniosków członków.

— **Budowa wodociągów** w Kaliszu została zdecydowana. Projekt przez ministeryjum zatwierdzony, wkrótce wejdzie w wykonanie.

— **Jak się piszą dobre korespondencyje,** mogą się pp. korespondenci do pism warszawskich nauczyć z korespondencyi Kazimierza Tetmajera przesłanej z Zakopanego do «Kur. Warszawskiego» i zamieszczonej w № 41 tego pisma.

— **Gimnazyjum w Cieszynie.** Pisma lwowskie i krakowskie rozpisały znowu składki na polskie gimnazyjum w Cieszynie, które podług ostatnich obliczeń potrzebuje jeszcze 60,000 koron do końca b. r. W tym roku odbyć się ma w tem gimnazyjum pierwszy egzamin dojrzałości a potem dopiero t. j. we wrześniu b. r. państwo objąć ma ten zakład na własny rachunek. Społeczeństwo polskie, które przez ośm lat w zastępstwie państwa utrzymywało gimnazyjnm polskie w Cieszynie, nie da mu teraz upaść. Składkami zebrano już na ten cel krocie, spodziewać się więc należy, że zbierze się jeszcze 60,000 koron.

— **Zamek Krakowski.** Za dwa lata upłynie 25 lat od chwili, kiedy niezapomniany dr. Zyblikiewicz z właściwą sobie gorącością oznajmił na Rynku krakowskim, przed Baranami, wieść, że cesarz przyjmuje Wawel na swoją rezydencyję. Czyż się spodziewał, że do r. 1903 wieść ta przebywać będzie tylko w krainie pobożnych życzeń? A przecież tak się stało, i jubileusz tego dnia już bliski!

— **Zamiast sprzedaży,** postanowił podobno wydzierżawić Krynicę rząd austryjacki. Krakowski konsul francuzki Świerczewski pracuje nad zawiązaniem w tym celu takiego konsorcyjum, w skład którego weszliby kapitaliści francuzcy. Korespondenci z Galicyi do pism warszawskich wyrażają nadzieję, że utworzy się może w Królestwie spółka polska, która weźmie Krynicę w dzierżawę.

— **Dyrektor teatru** krakowskiego, p. Kotarbiński, po zapłaceniu w tym czasie 5000 koron, winien jest jeszcze miastu za jego dzierżawę blisko 35,000 koron. Jest obawa, że kontrakt zostanie rozwiązany.

— **Znakomity kierownik** teatru lwowskiego p. Pawlikowski dołożył dotychczas do teatru około 200,000 koron! Jest on zniechęcony i zamierza ustąpić od września r. b. Odbywają się pertraktacyje pomiędzy p. Pawlikowskim, a komisyją teatralną i zarządem miasta. P. Pawlikowski płaci obecnie rocznego czynszu 50,000 koron, a oprócz tego bajońskie kwoty za oświetlenie elektryczne, pozostające pod zarządem miasta.

— **Lwowskie koła wojskowe** żądają, aby Lwów stał się fortecą. Dotychczasowe szańce Lwowa na cytadeli mają być zniesione, a miasto całe obwarowane podług najnowszych wymagań strategicznych. Gmina m. Lwowa wniosła przeciw założeniu projektowanych rejonów ochronnych we Lwowie, rekurs i udała się do posłów lwowskich, zasiadających w parlamencie, ażeby wystąpili przeciw przeobrażeniu Lwowa na fortecę.

— **Szlachetny odwet.** Czytelnicy przypominają sobie słynny napad na p. Jana Götza Okocimskiego w Okocimie, dokonany przez trzech młodych ludzi, należących do jakiegoś tajnego stowarzyszenia młodzieży w Tarnowie. Udali się oni wtedy do p. Götza i żądali, aby złożył pewną sumę na jakieś nieokreślone bliżej cele, Kiedy zaś odmówił ich żądaniu, strzelili do niego i do jego sekretarza trzy razy z rewolweru. Kule ominęły p. Götza, ale jedna z nich zraniła jego sekretarza p. Narzymskiego. Młodych ludzi ujęto, jednego z nich zasądzono na karę więzienia, drugiego zaś uwolniono.

Epilogiem tej sprawy jest prośba, którą p. Götz wniósł do cesarza, aby głównego winowajcę owego zamachu, niejakiego Sikorę, skazanego na dwa lata więzienia, wypuszczono, a on zobowiązuje się własnym kosztem kształcić tego młodzieńca, który jest gimnazjalistą w VII klasie i posiada wielkie zdolności.

— **Ciekawy wynalazek.** Z Paryża donoszą do «Gaz. Pol.» o ciekawym wynalazku, który zainteresuje może naszych piekarzy. Oto wynaleziono maszynę do wyrabiania ciasta, nie wiercącą jak dotychczas, ale naśladującą zupełnie pracę rąk, tak, że ciasto, podnoszone regularnym ruchem, nabiera powietrza i jest zupełnie lekkie. Maszyna ta potrzebuje do swej obsługi *jednego* tylko człowieka; jednocześnie towarzystwo, eksploatujące ten wynalazek, posiada piec iście nadzwyczajny, bo spalający tylko za 1 frank (30 kop.) miału dla wypieczenia 2000 kilo chleba! Dodać należy, iż urządzenie pieca jest istotnie świetne i że wynalazca może go zastosować doskonale do spalenia śmieci i odpadków, zamiast węglowego miału.

LISTY OD REDAKCYI.

— *Panu Cz. Ol. w N.* Poleciliśmy naszemu ekspedytorowi w Administracyi «Tygodnia» poprawienie adresu.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 4 (17) lutego na Wielkiej wsi w gminie Uszczyn, w domu Szadkowskich, na sprzedaż krów i szafy, od sumy 105 rb.

— 7 (20) lutego w Alei Aleksandryjskiej, w domu Jana Mielczarskiego, na sprzedaż komody, stołu, desek i drzwi, od sumy 121 rb.

— 27 marca (9 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż: 1) prawa na 100 morgów ziemi, należącej do całości majątku Kuźnica-Blędowska w powiecie będzińskim, od sumy 2500 rb. 2) osady Wiskitno № 2. w pow. łódzkim, od sumy 10000 rb.

— 5 (18) lutego w osadzie fabrycznej Jozefów w pow. piotrkowskim, na sprzedaż koni, wozów, kwasu siarczanego, farb, od sumy 2203 rb.

— 2 (15) kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: I) przy ul. Lipowej pod № 815-d, od sumy 6000 rb. II) przy ul. Średniej pod № 423-b, od sumy 3000 rb. III) na rogu Wolborskiej i Św. Jakóba, pod № 1, od sumy 7000 rb.

— W dniu 26 marca (8 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: I) przy ul. Spadek pod № polic. 184, od sumy 1000 rb. II) przy ul. Garncarskiej pod № polic. 319, od sumy 1500 rb. III) przy ul. Stradomskiej pod № 979/39, od sumy 1000 rb.

— 17 lutego (2 marca) w urzędzie p-tu Będzińskiego na budowę domku przy moście taryfowym na rzece Czarnej Przemszy w m. Będzinie, od sumy 492 rb. 57 kop. (in minus).

— 26 lutego (11 marca) w m. Będzinie przy ul. Czeladzkiej w domu A. Z. Erlicha na sprzedaż kasy ogniotrwałej i towaru od sumy 923 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 15 (28) pazdziernika 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Drukarnia M. Dobrzańskiego w Piotrkowie

przy Redakcyi «Tygodnia» (wprost Handlu «W. Zaleski»).

Podejmuje się dostawy wszelkich druków, papieru i materyjałów piśmiennych dla biur rządowych i instytucyj prywatnych; — wykonywa starannie, tanio i na termin, dla parafii, sądów gwinnych, sędziów śledczych, jeometrów, handlujących i osób prywatnych, wszelkiego rodzaju Blankiety, Adresy, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitaryjusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia i Zawiadomienia na wykwintnych papierach, oraz Bilety wizytowe, angielskie i zwyczajne (te ostatnie od kop. 35 za setkę).

Towarzystwo „IMPERIAL” w Warszawie poleca Szanownej Publiczności

(6—3—5)



Wytworny **Koniak** winogronowy.



Likiery jedyne krajowe z alkoholu winogronowego.



Rhum import. z Jamajki.



Oryginalna **Śliwowica**

Sprzedaż we wszystkich lepszych handlach win i Restauracyjach.

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych

Jana Strońskiego

w Piotrkowie

obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specyjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie; kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emalijowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.** (12—2)

Ceny nizkie bezkonkurencyjne.

Skradziono mi

w dniach od 25 stycznia do 2 lutego r. b.

dwa listy zastawne

Tow. Kred. m. Piotrkowa; z tych jeden № 00410 na rub. 1000 i drugi № 10350 na rb. 250. Uprzedzam, aby ich nie nabywano; odpowiednie bowiem zastrzeżenia zostały zrobione.

(1—1) **B. Olszewski.**

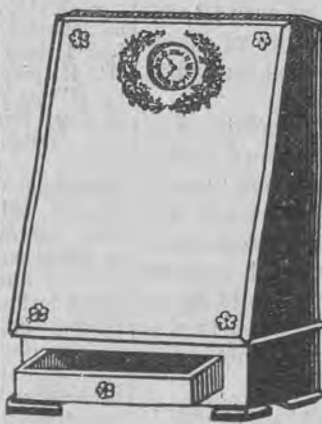
Wiszniewski i S-ka

Warszawa ul. Leopoldyny 13|13.

przeprowadzają:

Melijoracyje rolne, drenowanie pól, osuszanie i nawadnienie łąk; urządzają gospodarstwa rybne.

(4—1)



M. 9284.

SZKATUŁKA DAMSKA

10 rubli! z przesyłką 10 rb. 75 kop.

złożona z LUSTRA ZEGARA MUZYKI i SKRYTKI

skład główny w Warszawie ul. Karmelicka 11

u HERMANA WOLGERUCHA.

Przy obstalunku prosimy przysłać zadatek. (3—2)

OD KATARU



BORO ❊ ❊ MENTOL

prowizora farm.

J. Kuczuka

Cena kop. 30.

Sposób użycia jest przy każdej tutce.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Reprezentant

S. M. GOLDBERG,

Warszawa, Karmelicka 5.

(WBO. 6389) (10-2-7)

Wielki medal srebrny

na Wystawie Hygienicznej w Łodzi, w sekcyi naukowej.

«AGATOL» Proszek tymolowy, uznany jako najlepszy do czyszczenia i zabezpieczenia zębów od próchnienia i bólu.

«VENUS» puder hygieniczny nie psujący twarzy subtelny i niedostrzegalny.

«ARAGO» na wyniszczenie **ODCISKÓW** znany ze swej skuteczności.

KONSERWATOR do wzmocnienia włosów i usunięcia łupieżu, powstrzymuje wypadanie i pobudza do porostu włosów.

poleca **Laboratoryjum St. GÓRSKIEGO, Warszawa Leszno № 4.**

Żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumeryjach. (26-1)

UNIWERSALNY MAGAZYN

ADAMA LUFTA

w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim

posiada na składzie w wielkim wyborze: welocypedy i przybory do tychże; broń myśliwską, proch i wszelkie przybory; kasy ogniotrwałe, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory, dzwonki elektryczne, konduktory; lodownie pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; umywalnie; meble żelazne; wózki dziecinne; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zwykłe i dziecinne; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolczasty; zamki, kłódki i t. d.

Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.

Ceny umiarkowane.

Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.

(26—2—9) **ADAM LUFT.**

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 2/15 Kwietnia 1903 r. o godzinie 12 w południe na stacyi Poraj **odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytacyę** nieodebranych przez firmę B. Handke dwóch transportów **rudy żelaznej** wagi 668 i 800 pudów z frachtów od A. Rainsza Strzemieszyce-Poraj NN. 13090 i 13114. (3—3)

Istniejąca w Piotrkowie od lat kilku

PRACOWNIA

MĘZKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO OBUWIA

pod firmą:

„NADZIEJA”

przy ulicy „Petersburskiej” (dawniej Kaliskiej) w domu Müllera

poleca znaczny wybór takowego. Wszelkie obstalunki wykonywa według najnowszych fasonów na oznaczony termin i po cenach nader umiarkowanych.

(52—2—15) **Bronisław Graczykowski.**

OGRÓD

warzywno-kwiatowo-owocowy

mający około 15 morgów na folwarku Uszczyn—do wypuszczenia w administracyję na lat kilka. Warunki i bliższe szczegóły dności można powziąść we dworze Witów, 7 wiorst od Piotrkowa. (3—3)

W drodze do kościoła Dominikańskiego **zgubiono książkę** pod tytułem: «Bóg mój i wszystko moje»

Ktoby takową znalazł, prosimy uprzejmie o złożenie w redakcyi «Tygodnia». (2—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. «KLUCZ OD KREDENSU».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

A ukazując ręką w głąb, objaśniał:

— Tamte drzwi wiodą do służby i kuchen, te do ciemnego korytarza. Za nim jest pusta galeryja i przejście tworzy swobodne do apartamentu pani.

Powiedziawszy to, oddalił się z pośpiechem, by o ile możności odwlec choć katastrofę, jeżeli nastąpić miała.

Na środku wielkiej, jadalnej sali, została teraz sama jedna, młodziutka pani Lorentz.

W dłoni ściśniętej trzymała kurczowo ów znaleziony, fatalny klucz; serce jej biło przyspieszonem tętnem, na czole czuła zimne krople potu, a dreszcz febryczny nią wstrząsał, coraz to silniej.

Przed sobą, na trzy kroki miała straszny kredens, błyskający złośliwie inkrustacyją perłową, od którego jakaś groźna, tajemnicza moc, odpychała ją niemal niezwyciężenie.

A jednak należało ją przezwyciężyć, bo ta moc, to był strach, a ona teraz potrzebowała nadludzkiej siły i odwagi.

Los Hermana był w jej ręku; czyż mogła się dłużej wahać.

— Boże, Boże!.. szepnęła postępując krok naprzód, co ja tam znajdę, co znajdę?..

Między dwoma wężowemi splotami białej kości, czerniał punkt mały: to dziurka do klucza. W nią trzeba go najpierw włożyć, a potem przekręcić i...

Dobrze, tylko dlaczego ta dziurka tak maleje?...

— Och, to historyja bardzo długa. Siedziałem w alkierzu jednej starowiny zrozpaczony, jak każdy, co ma się utopić.

— Utopić się?..

— Tak, tak!.. I napewno to zrobię, jeżeli mi pan Herman nie zechce przebaczyć.

— Więc go czemś obraziłeś?

— Ja wszystko opowiem, tylko wpierw skończmy z tem lichem.

Tu podniósł w górę klucz od kredensu i włożywszy go w zamek, przekręcił odważnie.

— A co tam jest naprawdę? spytała, nową trwogą przejęta młoda pani.

— Okropna rzecz! odparł zupełnie na seryjo. Corpus delicti tak ciężkiej zbrodni, że... no... otóż ją mamy!

Stalowa sprężyna metalicznie brzęknęła, ciężkie drzwi bez szelestu roztwarły się w dwie strony, ukazując całe wnętrze.

Na górnych kondygnacyjach, jak w czarnoksięskim skarbcu, zabłysnęły: złoto, srebro, porcelana i kryształ migocący się tęczowo w świetle.

U dołu, obie półki wyrzucone leżały na spodzie, pod stosem bielizny, to jest owych przepięknych obrusów i serwet, któremi tak się chlubiono.

Zrobione wolne w ten sposób miejsce zajmowała szeroka, na ukos wstawiona, szafirowym lakierem pomalowana, gruba i ciężka deska, mająca z jednej strony dwa mocne, żelazne kółka.

Hans wyciągnął ją nie bez trudu i uderzając dłonią w kant, zawołał:

— No! teraz sama wielmożna pani zawyrokuje, co z tem zrobić. Czy powiesimy go tam napowrót, gdzie wisiał od lat dziesiątek, czy wyniesiemy do kuchen na ogień, lub na strych, jak chciał pan Herman, tylko że nie mógł zdążyć, bo mu się zapóźno o tej rodowej przypomniało skazie.

— Rodowej skazie!.. A cóż to jest?

— Proszę, niech wielmożna pani przyjrzy się dokładnie.

Przechylił deskę niemal pionowo i zwrócił ją do światła lamp.

Wówczas dopiero, na tle szafirowem dały się widzieć złocone litery, bardzo duże, a tworzące napis oryginalny:

«Sklep z towarami kolonijalnemi spadkobierców Jana Lorentz».

Młoda pani zbliżyła się, napis odczytała i rzekła:

— Nic nie rozumiem.

Hans wsparł z fantazyją lewą ręką w bok, podczas gdy prawą przytrzymywał deskę i odrzuciwszy włosy, co mu spadły na czoło, odpowiednim ruchem głowy, rozpoczął tonem uroczystym:

— Ja zaraz wytłomaczę. Wielmożna pani wie niezawodnie, w jaki sposób powstały kroćiowe fortuny amerykańskich milijarderów. Zaczynali od małego chlubią się tem, że żadna praca nie hańbi... Tak samo i dom Lorentzów swą dzisiejszą wielkość zadzięcza rzeczy małej: skromnemu sklepikowi, który

— Poczekam do jutra, bo chcę sprawić przyjemność p. Althonowi.

— Wpierw załatwimy co innego, odrzekła młoda pani.

Hans spojrzał na nią pytająco.

— Potrafisz ten szyld powiesić, na dawnem miejscu?

Chłopcu oczy zabłysnęły rozpromienieniem nagłem. Widną w nich była podzięka i zachwyt.

Skoczył do okna środkowego sali, otworzył je w jednej chwili, wyjrzał w ciemną ulicę, a sprawdziwszy że pusta, wrócił z pośpiechem po deskę.

— Uniesiesz ją? pytała z zaniepokojeniem.

— Bez żadnego wysiłku. Jak wiór wysuszona.

— O Boże! abyś tylko nie wyleciał oknem.

— Niech się wielmożna pani o mnie nie boi.

Ale wielmożna pani lękała się tak, że aż oburącz uchwyciła z tyłu za kurtkę przechylonego na dół młodzieńca.

On też skończył i okno zamknął, upadł przed nią na kolana.

— Co ty robisz szaleńcze?

— Ja dziękuję za niego, bo wiem, ile by nad tem cierpiał.

— Wstań! Mamy jeszcze tyle do roboty.

— Prawda. Musimy przybrać stół.

— Czy tylko nam nie przeszkodzi szanowna pani Szmit?

— Ona poszła do złotnika wypożyczyć sreber. Dlatego tak tu spokojnie i cicho.

Ach nie!.. Wszak ona teraz ma rozmiary przepaści, na której spodzie siedzi zaczajone zwierzę... może nie zwierzę, może coś gorszego, coś, co krew lodem ścina w żyłach, a co potrzeba ująć w dłonie i to bez zwłoki czasu.

— Ach Boże, Boże!..

Wyciągnęła rękę i posunęła się znowu krok jeden, z ogromnym wysiłkiem woli.

Słyszała niemal w jak szalonym tępie pulsowały jej tętna, rozsadzając skronie, a jednocześnie jakiś lodowaty oddech, obejmował ją dokoła, przejmując wstrętem i trwogą nieopisaną.

Wtem... co to jest?... Coś skrzypnęło, cicho wprawdzie, lecz wyraźnie. Tylko gdzie?.. Czy po za nią, czy we wnętrzu szafy? Nie umiała się zoryjentować, brakło jej zresztą na to czasu.

— Wielmożna pani, zamknąłem drzwi, bo je pan doktór zostawił otwarte. A teraz szybko do dzieła!..

Nie mogła wydać okrzyku zgrozy, bo na miejscu skamieniała, tylko klucz wysunął się z jej zdrętwiałych palców i padł z łoskotem na ziemię.

Ten, co przemówił, schylił się teraz i podniósł go z tryumfem.

— A więc jest!.. To wybornie, to doskonale!.. O tamtych panów niema obawy, bo głupie prusaczysko chce robić rewizyję dopiero przy panu Lorentz. Bardzo dobrze, niech robi, ja mu nawet pomogę, ale wpierw my to musimy usunąć, bo nie

może tu pozostać. Wielmożna pani, czy tak, czy siak, zawsze by zobaczyła go; na to już niema rady.

W ten sposób trzepał głos dźwięczny, młodzieńczy, a przed strasznym kredensem, jakby wyrósł z ziemi, stał smukły chłopak lat osiemnastu, powierzchowności ujmującej, jakkolwiek trochę zuchwałej.

Włos miękki, zwijał mu się w pukle ponad czołem; szafirowe, duże oczy, w ciemnych rzęs oprawie, miały wyraz pół swawolny, a pół buntowniczy; usta różowe błyskały w uśmiechu dwiema rzędami drobnych, białych zębów, twarz miała rysy regularne i płeć smagławą nieco.

Jednem słowem, był to chłopiec do zakochania i musiał o tem wiedzieć.

Gdyby młoda pani Lorentz miała duszę zabobonną, wzięłaby go niezawodnie, jeśli nie za szatana, to przynajmniej za coś wielce jemu pokrewnego.

Lecz ona, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i pozbywszy się trwogi, oprzytomniała, a odzyskując powoli głos, spytała wreszcie:

— Któż ty jesteś?

— Ach to prawda! zapomniałam przedstawić się wielmożnej pani.

— Składając zaś nizki ukłon, wygłosił:

— Jestem Hans Gerhard!..

— Co?.. wykrzyknęła odskakując w tył.

— Ale żywy, zaręczam, że cały i żywy, zaśmiał się chłopak swawolnie.

— Gdzież więc się dotąd ukrywałeś?

na wieczną rzeczy pamiątkę, każdy ojciec przy śmierci zaleca synowi utrzymywać troskliwie, w pierwotnym stanie i nigdy się go nie wstydzić.

— Więc ta deska?

— No, to szyld, który pan Herman przed dwoma laty kazał świeżo pomalować i wszystko było dobrze... Aż naraz w przeddzień ślubu przypomniał go sobie i popadł w dziką rozpacz:

— Hans! mówił do mnie, musisz mi pomódz załatwić się z tem co prędzej.

Zacząłem prosić i przekładać, że to przecie nic nie szkodzi, że sklepu trudno zauważyć, bo jest od tyłu, na wązką ulicę, że wielmożna pani dowie się i tak, bo przecie wszyscy tu o nim wiedzą, że i pan doktór, gdy o tem usłyszy, okropnie będzie żartować i szydzić... Ale daremna rzecz!

Uniósł się gniewem, otworzył okno i sam szyld wciągnął do pokoju, a gdy mnie wówczas wyrwało się:

— To grzech łamać obietnicę daną swemu ojcu! dostałem szyldem w kark i usłyszałem rozkaz:

— Wynoś mi się i więcej na oczy nie pokazuj?

Głupi byłem, wzburzony, zamiast paść mu do nóg, ja wybiegłem, mówiąc sobie, że już nie powrócę i byłbym to spełnił święcie.

— Wróciłeś jednak, dzięki Bogu, rzekła z uśmiechem Pani Lorentz.

— Jakże było nie wrócić, kiedy niespodzianie usłyszałem, że pana w mieście obwiniają, jakoby mnie zamordował. Słyszane rzeczy!..

— Nie mogli cię nigdzie znaleźć, a tu podobno były ślady krwi.

— Co!.. krwi? wykrzyknął Hans, zdumiony niepomiernie.

I nagle głośno śmiać się zaczął.

— Więc to nie była krew?

— Zkądże by się wzięła? Ja co prawda, dosyć silnie dostałem po karku, ale mam tylko spory siniak.

— A jednak na posadce znaleziono ciemne plamy i kawałki szkła potłuczonego.

— A bo pan Herman, na wszystkie strony szyldem swoim wywijając, gdyż ten do kredensu zrazu mieścić się nie chciał, zmiótł na podłogę, stojące na stole dwie szklanki i karafkę z czerwonem winem... Krew!.. ha, ha, ha! śmiał się znowu Hans.

Razem z nim zadźwięczał teraz srebrny śmiech kobiecy.

Cieszyli się, jak dwoje rozbawionych dzieci.

— Czy widział cię kto z domowych, jak tutaj wchodziłeś?

— Nikt. Skradałem się ostrożnie, by gdzie nie spotkać pana.

— Czemu?

Hans westchnął żałośnie i zrobił smutną minę.

— Wypędził mnie przecie, a gdy raz co powie, nigdy już tego odwołać nie chce. Więc muszę się utopić.

— Poczekaj jeszcze trochę.